

Biskup Juliusz Bursche

W książce „Juliusz Bursche – myśli, działalność i dziedzictwo” (Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2023) znajduje się rozdział „Zarys historii rodziny Burschów”, na którym będzie oparte moje wystąpienie. Skupię się na jednym jego wątku – losach Juliusza Burschego i jego wyborom jako duchownego luterńskiego, który dokonał polskiego wyboru narodowościowego nie zrywając więzi ze środowiskiem niemieckich luteran, w którym wyrósł i któremu służył na równi ze środowiskiem luteran polskiej identyfikacji narodowej.

Jaką przeszedł drogę, jakie wartości go kształtowały i jakim wartościom był wierny? Rodzina Burschów od pokoleń żyła w Saksonii, w Górnych Łużycach, w małej miejscowości Oppach, położonej kilkanaście kilometrów od Bautzen (Budziszyna), niedaleko dzisiejszej granicy Polski. Pierwszym z Burschów osiadłym w Oppach był Balthasar, który urodził się w 1580 r. w Bawarii, był pastorem luteranskim i dotarł do Oppach przez Czechy. Jego potomkami byli duchowni, zapewne też rolnicy, przeważali jednak wśród nich tkacze.

Polska historia Burschów zaczyna się wraz z Johannem Burschem. Licząc od Balthasara, należał on do szóstego pokolenia Burschów z Oppach. Był tkaczem i wraz z żoną Eleonorą zdecydował się wyjechać w 1825 r. z Saksonii do Królestwa Kongresowego. Miał wówczas 23 lata. Osiadł w wielkopolskim Turku w ówczesnym województwie kaliskim, stał się z czasem pracodawcą, członkiem względnie zamożnej, mieszczańsko-obywatelskiej warstwy.

Był luteraninem, a w Oppach był związany z ruchem pietystycznym. Należy podkreślić, że w sąsiedztwie Oppach pojawiały się począwszy od wczesnych lat XVIII wieku grupy pietystyczne, szukające na Łużycach przyjaznego miejsca osiedlenia. Byli tu więc np. Szwenkfeldersi, byli inni zwolennicy anabaptyzmu, była także grupa, która najsilniej wpłynęła na klimat duchowy tej części Łużyc, a także na postawy członków rodziny Burschów, mianowicie wywodzący się z husytyzmu Bracia Morawscy, którzy w Łużycach przybrali nazwę Herrnhutów od miejscowości, w której osiedli. Przygarnął ich w latach 20-tych XVIII wieku tamtejszy wielki posiadacz ziemski, Ludwigo von Zinzendorf. Była to orientacja ascetyczna, egalitarna, pacyfistyczna, ekumeniczna. Herrnhuci odegrali kluczową rolę w tworzeniu zorganizowanego protestanckiego ruchu misyjnego. Ich działalność sięgała Afryki, Australii, dalekiej Azji, nawet Tybetu, a w Europie – Laponii, Estonii i Łotwy. W dwóch dekadach z połowy XVIII wieku, jak pisano, „wysłali z Niemiec więcej misjonarzy niż wszystkie odłamy Kościoła protestanckiego podczas poprzednich dwóch wieków”.

Johann Bursche po przyjeździe do Polski kultywował związki z Herrnhutami. Miał kilkoro dzieci, z których najstarszym był Ernest (1831–1904), ojciec bohatera książki. Ernest został przeznaczony do stanu duchownego. Po skończeniu w Turku elementarnej niemieckiej szkoły, tzw. kantoralnej, został wysłany przez swojego ojca do Saksonii, do gimnazjum Herrnhuckiego w Niesky w Górnych Łużycach. Po jego zakończeniu wrócił do Królestwa Kongresowego i kontynuował naukę w jednym z najlepszych krajowych gimnazjów w Piotrkowie. Był dobrym uczniem, o jego pilności świadczy wpis pochwalny do książki, którą otrzymał w nagrodę za postępy w nauce po ukończeniu gimnazjum. Wpis głosił: “Bursche Ernest, uczeń klasy VII Gimnazjum w Piotrkowie przez przeciąg r.s. 1852/3 wzorowem posłuszeństwem, przykładem i moralnem sprawowaniem się, usilnością i pracowitością zasłużył na Publiczną nagrodę, która się jemu, na zasadzie zatwierdzonej Najwyższej ustawy szkolnej, w niniejszej książce udziela, w Piotrkowie dnia 13/25 Czerwca 1853 r.”

Bezpośrednio po zakończeniu szkoły wstąpił na uniwersytet w Dorpacie, w Tartu, w dzisiejszej Estonii, gdzie studiował teologię, a po okresie wikariatu, m.in. w Kaliszu, zajmował przez 38 lat, do śmierci w roku 1904, stanowisko proboszcza w przemysłowym

Zgierzu. W 1862 roku, jeszcze w Kaliszu, urodził się jego pierworodny syn Juliusz, któremu wyznaczył rolę duchownego.

Ernest Bursche, był niemieckim pastorem, nie wygłaszał kazań w języku polskim, w domu używano na co dzień języka niemieckiego. Juliusz wyrastał więc w domu niemieckim, jednak został mu przekazany wzór kulturowy właściwy jego ojcu, a więc zawierający odniesienia do dziedzictwa herrnhuckiego, nastawionego na działalność misyjną, otwartą na ekumenię, a także dobrą znajomość języka polskiego.

Juliusz Bursche ukończył w Zgierzu szkołę elementarną, prowadzoną przez parafię ewangelicką. Szkoła miała charakter rosyjsko-niemiecki. Następnie ojciec wysłał go do VI gimnazjum warszawskiego, mającego wysoką opinię. Gimnazjum to było określane jako niemieckie w czasach nauki Juliusza, w czasach ostrej rusyfikacji Królestwa Kongresowego, narzuconej po upadku powstania styczniowego, językiem wykładowym był rosyjski, a na lekcjach religii – niemiecki.

W Warszawie Juliusz uczęszczał na nabożeństwa do kościoła św. Trójcy, w którym głosił wówczas co pewien czas kazania ksiądz Leopold Otto, pochodzący z rodziny od dwóch pokoleń polskiej i patriotycznej (jego ojciec, jako kapitan kawalerii, uczestniczył w insurekcji kościuszkowskiej). Otto dążył do wzmocnienia więzi między ewangelikami a resztą polskiego społeczeństwa, miał też ideę rozszerzenia w polskim społeczeństwie protestantyzmu, „dodania do polskiego chleba protestanckiej soli”. To zapewne jego wpływy były jednym z czynników wywołujących zainteresowania Juliusza tradycjami polskiego protestantyzmu XVI i XVII stulecia, a także wzmocniających jego otwartość na działalność misyjną.

Ksiądz Ernest Bursche wybrał dla swojego pierworodnego syna tę ścieżkę kariery, która była jego udziałem: duchownego wrosniętego akomodacyjnie w społeczeństwo polskie, otwartego na to społeczeństwo, lecz jednocześnie zakorzenionego w niemieckiej enklawie luterańskiej. Losy księdza Juliusza Burschego przed I wojną światową świadczą, że tak właśnie był początkowo postrzegany przez luteran o niemieckiej tożsamości narodowej.

Po ukończeniu gimnazjum Juliusz wstąpił, podobnie jak jego ojciec, na wydział teologii ewangelickiej uniwersytetu w Dorpacie. Tam też rozwinął swoje zainteresowania polskim protestantyzmem. Z wielu jego wspomnień, także tych, którymi dzielił się w kręgu rodzinnym, wynikało, że pobyt na tamtejszym uniwersytecie był punktem zwrotnym w jego życiu duchowym – wielokrotnie wskazywał, że to w Dorpacie on sam i jego najbliżsi koledzy – młodzi teologowie – zaczęli stopniowo dokonywać wyboru ku polskości. Historyk Eduard Kneifel, pastor o niemieckiej orientacji narodowej, pracujący w okresie międzywojennym w Polsce i ówczesny oponent Juliusza Burschego, wymienił 13 nazwisk studentów teologii, którzy – jak pisał – byli określane przez kolegów-Niemców mianem „kręgu teologów polskich”. Kneifel pisał: „siłą napędową dyskusji i sporów był niemal zawsze pewny siebie i ambitny młody Bursche, który uparcie próbował narzucić swoje zdanie starszym kolegom”. Dodam, że kilku studentów z „kręgu polskiego”, podobnie jak Juliusz, było synami pastorów. To oni stanowili później trzon grupy Burschego w Kościele Ewangelicko-Augsburskim w Polsce.

Z zanotowanych wypowiedzi ks. Juliusza Burschego wynikało, że to tam, w dorpacim uniwersytecie, z dala od kraju, poznawali historię Polski skupiając się na dorobku epoki Odrodzenia i na fenomenie ówczesnego szerokiego zasięgu polskiej Reformacji. Można także przyjąć, że w Dorpacie ukształtował się w środowisku studentów specyficzny kanon polskiej kultury narodowej. Do tego kanonu nawiązywał biskup w swoich późniejszych wystąpieniach i na gruncie tego kanonu ukształtował swoją ambitną misję budowy polskiego Kościoła luterańskiego, który będzie duchowym domem dla wszystkich wiernych, niezależnie, czy będą Polakami, czy Niemcami.

W tym miejscu potrzebny jest ważny komentarz. Kontekstem działalności na rzecz wzmocnienia nurtu polskiego w Kościele Ewangelicko-Augsburskim w ziemiach zaboru

rosyjskiego było pojawienie się na tych ziemiach wielkiej rzeszy niemieckich, głównie saksońskich osadników, począwszy od 1815 roku. Był to wynik polityki autonomicznego rządu Królestwa Kongresowego, kierowanego przez Józefa Zajączka, Franciszka Druckiego-Lubeckiego, Rajmunda Rembélińskiego i innych polskich polityków, którzy dążyli do uprzemysłowienia kraju. W stosunkowo krótkim czasie pojawiło się, zależnie od źródeł, od 50 do 250 tysięcy rzemieślników, w większości luteran. Mówił o nich biskup Bursche w 1932 roku, w kazaniu wygłoszonym podczas rocznicy kościoła św. Trójcy w Warszawie: „Właśnie przed 150 laty, kiedy kościół ten został zbudowany, a później po rozbiorach i w czasie Królestwa Kongresowego w końcu XVIII i na początku XIX wieku przybyły do nas nowe zastępy ewangelickie, osiadły po miastach, zajmując się rękodzielnictwem i przemysłem, po wsiach i koloniach, karczując lasy i przemieniając je w rolę urodzajną i tym przykładając cegielkę do rozrostu dobrobytu krajowego. Nie przybyły jako natrętni wyzyskiwacze, ale wołała ich szlachta, przyzywali ich dalej patrzący polscy mężowie stanu. Ludność ta obcoplemienna, od której prawie wszyscy pochodzimy, zżyła się z czasem z krajem, znalazła tu drugą ojczyznę, stała się użyteczna dla Polski i dobrymi synami nowej ojczyzny. A zważmy i to: stało się to w czasie, kiedy wygodniej i bezpieczniej było pozostać Niemcem, ojcowie więc nasi zrośli się z Polską, nie z soli, ani z roli, ale z tego, co boli”. W drugiej połowie XIX wieku toczyły się procesy polonizowania tych osadników i ich odchodzenia od luteranizmu, zwłaszcza należących do miejskiej klasy robotniczej. Jedną z przesłanek dążenia do wzmocnienia języka polskiego w Kościele było dążenie Juliusza Burschego i bliskich mu księży do zapewnienia tej grupie duchowej posługi w Kościele Ewangelicko-Augsburskim.

Jak świadczą zachowane teksty, napisane przez biskupa, a także jego wypowiedzi odnośnie wyboru polskości, po pierwsze, nie był to wybór przeciwko niemieckości, a po drugie, przyjęty kanon polskości był wybiórczy w stosunku do całości polskiego dziedzictwa kulturowego. Wykluczał nie tylko orientację antyniemiecką, lecz wykluczał kategorycznie nacjonalizm polski, który cechował Narodową Demokrację. Wielokrotnie pojawiały się w wypowiedziach biskupa Burschego krytyczne uwagi o szowinizmie polskim i szowinizmie niemieckim. Wyrazem kanonu mogą być zdania wypowiedziane przez biskupa w cytowanym już powyżej kazaniu:

„Był czas, w XVI wieku, kiedy reformacja zakwitła w kraju naszym, a prądy nowego ducha szerokim korytem rozlewały się po całej Polsce, kiedy wszędy po dworach szlacheckich rozprawiano o ‘szczerym’ Słowie Bożym, a kilkaset kościołów i zborów ewangelickich gęstą siecią pokrywały ziemię polskie. I zdawało się, że już, już nastąpi całkowite odrodzenie, że zapanuje czysta, nieskażona Ewangelia, a wraz z nią wolność, nie ta nieszczęsna swawola szlachecka, ale wolność ducha, a zarazem z nią prawda i sprawiedliwość – owe podwaliny każdej zdrowej potęgi państwowej. Był to złoty wiek literatury polskiej, były to czasy, kiedy Polska była silna, potężna i miała ważki głos wśród narodów Europy. Nie zapominajmy i o tym, że Polska była pierwszym krajem, którego sejm, już w r. 1573, jednogłośnie z wyjątkiem biskupów – przyjął i proklamował równouprawnienie religii i wolność wyznania. Któż nam weźmie za złe, że myślą nieraz wracamy do owych czasów, że budzi się w nas uczucie tęsknoty za tym, co niegdyś było i co snadnie przyczyniło się do potęgi Rzeczypospolitej, że uważamy, iż inaczej potoczyłyby się dzieje, gdyby trwały w Polsce tradycje Ostrorogów, Modrzewskich, Rejów, Kochanowskich i Łaskich!...”

I jeszcze jedna wypowiedź – tym razem o studiach w Dorpacie i uczestnictwu w Konwencji studenckim „Polonia”. Wypowiedź miała miejsce podczas wileńskich obchodów 100-lecia „Polonii” w 1928 roku, podczas których Juliusz Bursche przedstawił się jako jeden z „najstarszych filistrów” Konwentu. Dodam, że w Polonii uczestniczył zarówno ojciec Juliusza, Ernest, dwie dekady przed nim, jak i jego przyrodni brat, ks. Edmund Bursche dwie dekady po Juliuszu, sama zaś „Polonia” w początkach działalności łączyła zarówno studentów o polskiej jak niemieckiej identyfikacji narodowej.

„Konwent (...) nigdy nie zamykał się w kole jednego tylko odłamu społeczeństwa lub jednego tylko wyznania, rozumiał on bowiem – nawet w samych zaczątkach swego istnienia – tę zasadniczą prawdę, że Polska potrzebuje wszystkich swych synów, bez względu na to w którym kościele się modlą, że wszyscy oni winni się stać i być wiernymi synami jednej umiłowanej ojczyzny, widział przeto swe zdanie w tym, aby łączyć, a nie dzielić, jednoczyć a nie rozpraszać. Dlatego też do Konwentu w każdej fazie jego rozwoju należało wielu ewangelików, a zwłaszcza wychowały się w nim całe generacje naszego duchowieństwa ewangelickiego i czuliśmy się i czujemy się z wami związani mimo różnice poglądów religijnych. Łączenie się w jedną organizację, powiedziałbym nawet w jeden organizm – ludzi pochodzących z różnych środowisk, często wręcz rozbieżnych przekonań, ścieranie się z sobą najrozmaitszych poglądów, posiedzenia konwentowe i dyskusje na nich toczone (...) – wszystko to razem, wywierając niezmierny a dodatni wpływ na dusze młode, ‘utwierdzało’ serca nasze, kształciło w nas charakter, czyniło z nas ludzi, którzy wiedzą czego chcą i do wytkniętych celów z całą świadomością dążą, zaprawiało nas do samodzielnej pracy, budziło w nas poczucie własnej odpowiedzialności, pogłębiało w nas miłość ojczyzny i zrozumienie obowiązków wobec niej”.

Takie właśnie poczucie odpowiedzialności i obowiązku cechowało biskupa Burschego przez całe życie.

W 1904 r. władze carskie nominowały właśnie jego na stanowisko superintendenta generalnego i wiceprzewodniczącego konsystorza, faktycznie głowy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w „Priwislinskim Kraju” (w kwietniu 1905 r. został przedstawiony carowi w Carskim Siolu). Był z pewnością dobrze widziany przez władze, lecz nie ulega wątpliwości, że nie spełnił jej oczekiwań co do umacniania ekskluzywnie niemieckiego charakteru Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Przeciwnie, starał się zapewnić mówiącym po polsku wiernym dostęp do polskich nabożeństw i umożliwić ich dzieciom konfirmowanie w języku polskim. Kontynuował także podjętą przez ks. Leopolda Otto akcję wspierania polskości na Mazurach, współfinansował tamtejsze polskie wydawnictwa.

Działalność księdza Burschego w okresie walki o odrodzenie Polski po I wojnie i w okresie międzywojennym świadczy o jego dążeniu do objęcia polskimi granicami tych dzielnic, w których żyli mówiący po polsku protestanci, do stworzenia silnego protestantyzmu. Zarazem bliscy mu byli żyjący na ziemiach polskich protestanci narodowości niemieckiej, wielu ich było w kręgu rodziny; jego najstarsza siostra pozostała przy narodowości niemieckiej, większość jego szwagrów pozostała Niemcami, co nie osłabiało więzi rodzinnych. Często wygłaszał kazania po niemiecku, zwłaszcza gdy wizytował wiejskie niemieckie parafie na Wołyniu. Stawiał jednak warunek lojalności wobec państwa polskiego.

Wymienię główne pola działalności biskupa Juliusza Burschego. W okresie walki o polskie granice i w czasach II Rzeczypospolitej biskup przyjmował zdecydowanie pro-polską postawę. Jego celem było zespolenie pod jednym narodowym dachem (a także w ramach jednego Kościoła Ewangelickiego) ziem zamieszkałych przez ewangelików ze Śląska, Poznańskiego, Prus Wschodnich. Juliusz Bursche był uczestnikiem delegacji rządowej na Kongres pokojowy w Paryżu, wysłany zarówno przez Józefa Piłsudskiego jak Ignacego Paderewskiego, na którym występował za odłączeniem od Niemiec bez plebiscytu obszarów zamieszkałych przez etnicznie polskich luteran na Mazurach i Górnym Śląsku. W czasie przygotowań do plebiscytu Juliusz Bursche kierował Mazurskim Komitetem Plebiscytowym w Olsztynie. We wczesnych latach dwudziestych XX w. przeciwstawiał się dążeniom Kościoła Unijnego w Poznańskim, by zachować podległość wobec konsystorza w Berlinie. W czasie, gdy biskupowi Burschemu przychodziło bronić na konferencji w Szwecji w 1921 r. konieczności zerwania organizacyjnej zależności poznańskiego Kościoła Unijnego od konsystorza w Berlinie, jego niemieccy oponenti przetłumaczyli nietolerancyjny,

antyewangelicki projekt ustawy o stosunku państwa do Kościołów Ewangelickich jednego z czołowych endeckich posłów na Sejm, ks. Kazimierza Lutosławskiego: „[O]to, jakiemu państwu Bursche chce podporządkować Kościół Unijny!” – argumentowali niemieccy przywódcy tego Kościoła. W kontekście tego sporu zwierzchnik ewangelickiego kościoła Berlina i Brandenburgii ksiądz Otto Dibelius deklarował, że jeśli Bursche przyczyni się do oderwania poznańskiego kościoła ewangelickiego (unijnego) do konsystorza w Berlina, on zadba, aby nazwisko Burschego było znienawidzone wśród luteran na świecie. Niemniej wynik konferencji, kierowanej przez głowę kościoła lutherańskiego Szwecji, arcybiskupa Nathana Söderbloma, rację przyznano Burschemu, Poznań musiał zerwać więź z Berlinem.

W niepodległej Polsce rodzina Burschów była zdecydowanie anty-endecka, po przewrocie majowym opowiadała się za polityką Józefa Piłsudskiego (podobnie jak większość Polaków-luteran). Dodajmy, że członkiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) był przyrodni brat biskupa, ks. prof. Edmund Bursche (udział w BBWR nie przeszkodził jednak Edmundowi Burschemu protestować przeciwko procesowi brzeskiemu i internowaniu polityków antysanacyjnych).

Dystans w stosunku do endecji dobrze wyraził pogląd biskupa Burschego na synodzie księży w marcu 1927 roku: „Wierzmy w przyszłość ewangelii w Polsce; dla przyszłości tej pracujemy. Nic to, że dzisiaj w Polsce reakcja katolicka bierze górę, że prowodyrowie partii nacjonalistycznych odsadzają nas od miana dobrych obywateli kraju, że nawołują do wymiecienia z Polski wszystkiego, co ewangelickie, nic to – większa jest moc ewangelii, niżli moce ludzkie! Nie boimy się, daj Boże tylko nam być ewangelikami nie z imienia, ale z serca”.

W 1909 roku, już jako superintendent generalny, Juliusz Bursche pisał: „Pojęcie narodowości zasadza się na osobistym poglądzie danych członków danego narodu. Polakiem będzie ten, kto sam siebie za Polaka uważa, dla którego mowa polska jest ojczystą, który w tej mowie modli się do Boga, choćby był Burschem lub Machlejdem i choćby jego przodkowie przybyli z Niemiec”.

Biskup Bursche bardzo aktywnie przeciwstawiał się nazizmowi, bliski był mu antynazistowski „Kościół Wyznający” Dietricha Bonhoeffera. Biorąc udział w lutym 1933 r. w konferencji w Berlinie, był świadkiem wieczornego przemarszu z pochodniami rozentuzjasmowanych Niemców świętujących objęcie władzy przez Hitlera. W liście z marca 1933 r. do gospodarza konferencji, wybitnego działacza ekumenicznego z Niemiec, Friedricha Siegmunda-Schultzego pisał: „Już wtedy każdy z nas przeczuwał, że zbliżają się ciężkie czasy, ale nigdy nie uważałem za możliwe, że nacjonalizm przyjmie takie rozmiary i otumani cały naród. Przez całe Niemcy przechodzi dziś duch sierpnia 1914 (...). Mówienie o porozumieniu wydaje mi się prawie iluzją. Z wielką troską spoglądam w przyszłość (...). Niech Bóg (...) da (Panu) odwagę i do siłę kontynuowania w tym złym czasie dzieła pokoju”.

Biskup Bursche oficjalnie złożył deklarację, że nie będzie ordynował na księży w Polsce zwolenników niemieckiego faszystwu, a trzeba pamiętać, że w tym czasie niechęć do faszystwu nie była w Polsce powszechna, wiele osób opiniotwórczych patrzyło przychylnie na jego włoskie oblicze, nie wszyscy też krytykowali drogę obraną przez Niemcy. Zachował się donos do ambasady III Rzeszy niemieckich studentów Teologii Ewangelickiej z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy w czerwcu 1938 roku interweniowali u biskupa w sprawie ordynowania dwóch absolwentów wydziału teologii, bliskich nazizmowi. Biskup Bursche odpowiedział im: „ja nie pozwolę, aby na ambonę wszedł człowiek, który ma przekonania Hitlera, nie dopuszczę, aby mi z ambony głosił narodowy socjalizm (...). Ja walczyć muszę z szowinizmem, zarówno z niemieckim, jak z polskim. Niektórzy Polacy nie uważają mnie za prawdziwego Polaka, zaś Niemcy nie mają mnie także za swego”. Studenci teologii: „my pana uważamy za Polaka”; biskup: „Tak się właśnie stało, że jestem Polakiem. Mój ojciec już

w Dorpacie należał do Polonii, a ja sam czuję się również Polakiem, choć często Niemców ochrania i oplakuję naród niemiecki”.

Kluczową kwestią dla funkcjonowania Kościoła było ustanowienie trwałej podstawy prawnej istnienia w państwie polskim. Biskup był osobą obdarzaną przez rząd II Rzeczypospolitej wysokim zaufaniem, natomiast rząd nie ufał większości duchowieństwa Kościoła i wbrew oczekiwaniom biskupa narzucił ustawę radykalnie ograniczającą swobodę Kościoła w zakresie nominowania duchownych. Niemiecka większość w Kościele była kategorycznie przeciwko przyjęciu ustawy. Przeciwnicy ustawy byli także po stronie polskiej Kościoła. Jarosław Kłaczek następująco charakteryzował orientację wewnątrz polskiej społeczności luterańskiej: grupa związana z bp Burschem, grupa związana z ks. Zygmuntem Michelisem, zwolennicy naczelnego kapelana E-A ks. Feliksa Gloeha i grono otaczające senatora Władysława Ewerta¹. Podziały narodowościowe i spory wokół ustawy postawiły biskupa Burschego wobec trudnego wyzwania – dążył przez lata o ustawę, ale nie o taką. Przyjął ją jednak, za co prasa niemiecka oskarżała go o zdradę sprawy ewangelickiej, a także strona polska zarzucała, iż nie doprowadził do bardziej korzystnego projektu ustawy. Po to jednak, aby ustawę wprowadzić życie, zorganizować Synod Kościoła i powołać Konsystorz, musiał przeciwstawić się woli większości w samym Kościele. Wiedział, że wprowadzona dekretem ustawa dotkliwie razi ujawniającą się w niej podejrzliwość wobec ewangelików, a jednak był zdania, że ustawa prawnie legitymizująca sytuację Kościoła w państwie polskim jest potrzebna, nawet w tej niedemokratycznej postaci. Wprowadzenie jej w życie również nie było proste i wymagało pominięcia woli większości przy konstituowaniu nowego Synodu Kościoła. Należy dodać, że stanowisko Burschego było poparte przez stosunkowo liczny zespół bliskich duchownych-doradczyków (z księdzem Aleksandrem Schoeneichem na czele), a także młodymi księżmi, już przez niego ordynowanymi). Biskupa Burschego popierało duchowieństwo cieszyńskie, pozwoliło to na szybkie ukonstytuowanie się diecezji (obstrukcja ze strony księży niemieckich spowodowała nieukonstytuowanie się aż 4 diecezji). Już podczas okupacji senator Ewert odwiedził żonę biskupa i powiedział, że teraz przyznaje, iż to biskup Bursche miał rację, jest mu przykro, że „rzucił biskupowi kłody pod nogi”.

Zadawane jest w literaturze pytanie, jakie losy spotkałyby Kościół, gdyby przeważała wola większości, nie zaakceptowano by ustawy i nie powołano, zgodnie z nią, władz Kościoła. Nie wiadomo, czy w klimacie politycznym, panującym bezpośrednio po zakończeniu wojny, powrót Kościoła luterańskiego nie legitymizowanego ustawą z 1936 roku i ciągłością w konspiracji nielicznych przedstawicieli władz ustanowionych na mocy ustawy byłby, możliwy we wcześniejszej formie Kościoła obejmującego całe terytorium Polski.

Opowiedzenie się po stronie polskiej nie było bezwarunkowe i biskup nie aprobował wielu elementów ładu panujących w II Rzeczypospolitej. Biskup i jego rodzina miała wiele poważnych zastrzeżeń odnośnie polityki polskiej, zarówno w okresach dominacji kursu agresywnie antyniemieckiego, jak i w okresie ocieplenia między Warszawą a Berlinem. Wydalenie z Polski księży, przeciwników ustawy kościelnej (i przeciwników biskupa), na pierwszym miejscu superintendenta w Łucku, ks. Alfreda Kleindiensta, było przez biskupa odczuwane jako groźne dla sytuacji Kościoła. Jak pisał Tadeusz Wegener wnuk biskupa, wbrew posądzeniom ze strony niemieckiej, fakt wymuszenia na Konsystorzu wykreślenia ks. Kleindiensta z listy duchownych w Rzeczypospolitej (ze względu na cofnięcie mu polskiego obywatelstwa) było dla biskupa ciosem: „była to wielka nieprzyjemność dla niego, bo władze państwowe odmówiły wszelkiej z nim dyskusji na ten temat i kazały mu postanowienia w tej sprawie przyjąć po prostu do wiadomości”.

1 J. Kłaczek, Ksiądz Biskup Andrzej Wantuła (1905-1976) Biografia, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2019, str. 53.

W liście do księdza Eduarda Kneifla z marca 1981 roku Tadeusz Wegener następująco rozszerzył tę uwagę: „byliśmy wtedy akurat u Dziadków w mieszkaniu przy ulicy Wierzbowej 2. Nastrój zebranych był fatalny, grobowy, bo z jednej strony rozumieliśmy, że władze wykorzystały jakiś kruczek prawny (przecież związani byliśmy mimo wszystko jakąś solidarnością ewangelicką), a z drugiej strony widzieliśmy w tym pociągnięciu władz widomy znak dalszego zaostrzenia się stosunków polsko-niemieckich, co nic dobrego również dla naszego Kościoła nie mogło wróżyć. Jak dziś pamiętam, że Dziadek – wyraźnie zgnębiony – powiedział nam, że wiele czasu spędził na rozmowach (chyba w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) i bronił dyskryminowanych księży naszego Kościoła, twierdząc, że tak nie można postępować. Na nic to wszystko się zdało”.

Po wybuchu wojny i wobec szybkiego marszu wojsk niemieckich biskup Bursche był kilkakrotnie wzywany przez Ministerstwo Spraw zagranicznych i Ministerstwo WRiOP do opuszczenia Warszawy. Padły wówczas słowa przestrogi – „gdy Niemcy wejdą do Warszawy, Ksiądz Biskup będzie pierwszą ofiarą, która padnie z ich ręki”². W pamiętniku osoby zaprzyjaźnionej z biskupem (Lizy von Everth) znalazł się zapis rozmowy, która toczyła się w jego mieszkaniu na Wierzbowej: „biskupowi myśl ucieczki była zupełnie obca. »Już dość słonymi łzami oblałem chleb, który musiałem jeść podczas wygnania w czasie pierwszej wojny światowej« argumentował (...).»Czy chcesz być drugim Niemöllerm³?« zapytała z płaczem żona biskupa. W końcu zapanowała krótka cisza, po której biskup rzekł: »no dobrze, jestem gotów opuścić Warszawę, ale nigdy Polskę«. Tak się też stało. Biskup Bursche wyjechał 6 września pociągiem ewakuacyjnym do Lublina, tam pociąg opuścił. W odróżnieniu od kardynała Augusta Hlonda, który 14 września uszedł z Polski, biskup Bursche pozostał w kraju.

Nazwisko Juliusza Burschego widniało na dostarczonej w 1939 roku oddziałom SD specjalnym liście księży ewangelickich, których należy aresztować. Do rozkazu została dołączona opinia mówiąca m.in. o tym, że „polski biskup ewangelicki Juliusz Bursche z Warszawy od czasu zakończenia wojny światowej stał się jednym z najniebezpieczniejszych i najbezwzględniejszych wrogów niemieckości”.

3 października 1939 r., bezpośrednio po odprawieniu nabożeństwa w kościele Świętej Trójcy w Lublinie, aresztuje go gestapo. Po długim śledztwie zostaje osadzony w Zellenbau – specjalnym wewnętrznym więzieniu na terenie obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen, w tym samym baraku, w którym był wówczas przetrzymywany wspomniany powyżej pastor Niemöller, a później także gen. Grot-Rowecki. Po ponad dwóch latach przetrzymywania w ciężkich obozowych warunkach biskup umiera 15 lutego 1942 roku⁴. Mimo nalegań żony i córek, gestapo nie wydało rodzinie jego prochów.

Mimo obaw Juliusza Burschego, przekazywanych w listach z Sachsenhausen, jego Kościół przetrwał; jest znacznie mniej liczny niż przed wojną, jednak obejmuje swoimi diecezjami całą Polskę, zabiera głos w ważnych sprawach kraju. W utrzymaniu Kościoła tej pozycji jest zasługa konsekwentnej działalności Juliusza Burschego.

Kończąc chcę nawiązać do charakterystycznego wątku losów Kościoła w okresie bezpośrednio powojennym, związanych z przedwojennymi podziałami środowiska

2Słowa zapamiętane przez Anielę (Nelę) Bursche, zapisane w niepublikowanym maszynopisie, znajdującym się z archiwum rodzinnym.

3Martin Niemöller (1892-1984) w 1935 zorganizował wraz z kilkuset innymi pastorami protesty przeciwko wewnętrznej polityce III Rzeszy. Na osobiste polecenie Hitlera przewieziono go do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie miał zginąć na szubienicy. Życie uratowały mu protesty międzynarodowe.

4Należy dodać, że nazisci nominowali na miejsce biskupa Burschego wspomnianego pastora Kleindinst, który zachował się przyzwoicie, zwracał się do władz nazistowskich o zwolnienie biskupa Burschego z obozu i osadzenie go w Wiśle, w jego willi „Zacisze”. Interwencje te nie przyniosły rezultatu. Po wojnie władze polskie sądziły w 1948 roku ks. Kleindinst, ostatecznie został uniewinniony ze względu na to, że chronił księży narodowości polskiej (na jego rzecz świadczyli biskup Jan Szeruda, ks. Andrzej Wantuła, ks. Zygmunt Michelis).

luteranckiego, w których uczestniczył Juliusz Bursche. W latach poprzedzających stalinowski totalitaryzm (1945-1948) dominującą rolę w Kościele odegrała grupa księży bliskich przed wojną biskupowi Burschemu, jednak w 1949 roku, jak pisał Andrzej Friszke „rozpoczęła się walka z kierownictwem Kościoła ewangelickiego. Władza ludowa przeprowadziła zamach stanu przy pomocy pozyskanej grupy. Stawką stało się obalenie bp Jana Szerudy, „sanacyjnego” przed wojną wykładowcy na Uniwersytecie Warszawskim i jego najbliższego otoczenia, w tym zwłaszcza sędziego przedwojennego Maksymiliana Rudowskiego, który wraz z bp Burschem kierował Kościołem przed wojną, od strony administracyjnej, majątkowej”⁵. Przewodniczącym powołanej z nadania władz w 1951 roku Naczelnej Rady Kościoła został ks. Michelis. Andrzej Friszke wspomina ówczesne losy swojego ojca, ks. Edmunda Friszkego, zaufanego współpracownika biskupa Burschego, więźnia obozów koncentracyjnych, proboszcza w Olsztynie: „[d]la ojca oznaczało to zły okres, bo jak z Szerudą żył dobrze tak z Michelisem fatalnie. Podział chyba i na tym polegął, że ojciec żył blisko z księżmi przedwojennymi, bliskimi Burschego, znanymi mu z Sachsenhausen i Dachau, to był krąg ludzi, do których miał zaufanie”⁶. Powrót ku dziedzictwu biskupa Burschego nastąpił wraz z odwilżą, gdy „słabła pozycja Michelisa (...) i w 1956 konsoliduje się frakcja przedwojennych duchownych, której liderem został Woldemar Gastpary, też więzień Sachsenhausen i Dachau (...) bliski przyjaciel ojca.”⁷.

Zarysowane przez historyków – Jarosława Kłaczka, Tadeusza Stegnera, Andrzeja Friszkego dawne podziały, związane z kontrowersyjną dla części środowiska luteranckiego, zwłaszcza jego niemieckiej części, działalnością biskupa, to przeszłość, chociaż pewne ślady dawnych postaw są dostrzegalne wśród przedstawicieli najstarszego pokolenia luteran. Kluczowa w aktualnym postrzeganiu postaci i działalności biskupa Juliusza Burschego jest zasadnicza zmiana postaw wobec niego ze strony luteranckich Kościołów niemieckich, w tym najbliższego Polsce Kościoła Berlina, Brandenburgii, i Śląskich Górnych Łużyc. Po latach dystansu wobec „burszyzmu” rację przyznano ideom i działalności Juliusza Burschego, czego dowodem są liczne upamiętnienia jego postaci przez kierownictwo, duchownych i intelektualistów tego Kościoła, omówione w kilku rozdziałach książki, zwłaszcza w rozdziale autorstwa ks. Bernda Krebsa: „Biskup Juliusz Bursche, Polacy i my, Niemcy”.

5 A. Friszke. Zawód historyk. Rozmawiają Jan Olaszek i Tomasz Siewierski, Biblioteka Więzi: Warszawa 2022, str. 33.

6 Tamże, str. 34.

7 Tamże, str. 35.